Nr. 38. Lwów — 1889 r. Rok XII.

Numer pojedyńczy 15 ct. **GONIEC** Numer pojedyńczy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

„Goniec" i „Iskra" wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca" jak i do „Iskry" dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata *na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym* wynosi tak w miejscu, jak i naprowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi 5 ct. miesięcznie.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***

Od Redakcji i Administracji.

Rozpoczęliśmy **rok dwunasty** naszego wydawnictwa.

Prosimy o odnowienie zaległej i bieżącej prenumeraty. — Wszelkie zaległości dla wydawnictwa są bardzo uciążliwe, a opieszałość szanownych prenumeratorów w tym względzie, wyrządza istotną krzywdę redakcji. Pisma polskie, w ogóle, mają prawo liczyć na obywatelskie poparcie, a narażanie ich na stratę i szkodę, jest lekkomyślnością, którą każdy potępić musi.

Szanownych Panów abonentów zamieszkałych w Ameryce uprzejmie prosimy, aby byli łaskawi odnowić prenumeratę na „Gońca" i Iskrę". Oczywiście, dotyczy to tych, którym prenumerata sie już skończyła, a którym pomimo to przesełki dalszej pism nie przerwaliśmy. — Zwracamy im łaskawą uwagę, że zaległości prenumeracyjne są dla wydawnictwa uciążliwe, bo mamy bardzo liczne wydatki.

Wszelkie pieniądze prenumeracyjne i należytości, najdogodniej przesełać *przekazem pocztowym*, lub *w liście pieniężnym, albo rekomendowanym* do: **Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.**

Drugi zeszyt „Klejnotów humoru, satyry i dowcipu polskiego" wyszedł z druku. Opóźniamy wychodzenie pierwszych zeszytów, aby w przybliżeniu obliczyć wysokość nakładu wydadawnictwa tego, które jest kosztowne, a nadto dodajemy, że wychodzenie zeszytów w inny sposób zostało zarządzone, o czem przy rozsełaniu drugiego zeszytu zawiadomieni zostali prenumeratorowie.

Dr. Edmund Mochnacki

Prezydent miasta Lwowa.

(Do portretu).

A więc... habemus presidentam... Co prawda, nikt nie wątpił, ani na chwilę, aby p. Mochnacki nie został ponownie prezydentem — więc z tego powodu wybór przeszedł bez wrażenia na szerszą publiczność. P. dr. Mochnacki przez ten krótki przeciąg czasu, umiał sobie pozyskać sympatję wśród mieszczaństwa lwowskiego i zasłużył na zupełne zaufanie między temi nawet warstwami rezolutnej miejskiej i przedmiejskiej rzeszy, która niedowierza prawie nikomu, a podejrzewa niemal każdego...

Trzeba, istotnie, mieć nie małe zasoby szlachetnego charakteru, znajomości stosunków i ludzi, umiejętności życia i taktu, aby uzyskać niepodzielne uznanie wsród ludzi, których ręce daleko są skłonniejsze do wkładania cierniowej korony na głowę, aniżeli do sypania róż pod nogi...

Od pana prezydenta Mochnackiego, miasto już z tego powodu spodziewa się wiele, że posiada właśnie wpływ na tę klasę naszego mieszczaństwa, która, bynajmniej, nie jest skłonna do wszelkiego rodzaju ulepszeń, nawet, gdy idzie o jej własne zdrowie fizyczne i moralne...

Szersza i inteligenta opinja przywiązuje wielką wagę do tego, że wiceprezydentem obrany został p. dr. Zdzisław Marchwicki — mąż w całem znaczeniu tego pojęcia zdolny, głęboko wykształcony, obrotny, pracowity, pełen najlepszych chęci i umiejący je w życie wprowadzać, a przytem obdarzony prawdziwym taktem, którego może mu pozazdrościć nie jeden minister...



Dr. Edmund Mochnacki,

Prezydent miasta Lwowa.

Podając do tych słów kilku wizerunek prezydenta, żałujemy bardzo, że obok niego nie pomieściliśmy portretu vice-prezydenta — ale mimo starannych poszukiwań, nie mogliśmy znaleść fotografji, a to z tej prostej przyczyny, że p. Marchwicki kiedyś, przed kilkunastu laty raz się fotografował i zupełnie inaczej wyglądа, jak dziś — a i z tej fotografji jest tylko płyta — zamieszczenie tedy wizerunku vice-prezydenta pana Zdzisława Marchwickiego, odłożyć musimy na póżniej.

Od ręki.

= Kronika żałobna.

Niezwykłe żniwo śmiertelne w tym sezonie zimowym. Nietylko zwykłą koleją życia ludzkiego, wiele wybitnych osób położyło się do grobu na wieczny spoczynek, ale w żadnym roku tyle na naszej ziemi nie popełniono samobójstw, ile w tym jedenastym od końca dwudziestego wieku... Nie chcemy powtarzać ich nazwisk — niech spoczywają w Bogu i niech im lepiej będzie po za tym światem, z objęć którego w tak gwałtowny sposób wydarli się... W ostatnich tygodniach faktów samobójczych było kilka, a między nimi i takich ludzi, którym się życie dość ponętnie uśmiechało...

Ś. p. Edward Simon, prezydent lwowskiej izby handlowej, poseł na sejm i dyrektor galicyjskiego banku kredytowogo, umarł przeżywszy lat 58. Zmarły był niezwykłą osobistością, a jako finansista zajmował, niezawodnie, pierwszorzędne stanowisko. Za młodu, gdy był praktykantem w znanym domu Hausnera w Brodach, nie rokowano mu wielkiej przyszłości — przeciwnie, bagatelizowano młodego człowieka i przeniesiono go do filji tegoż domu bankowego we Lwowie. Ale to, co się ukrywało, a raczej przykrytem było w młodzieńcu i czego zwierzchnicy nie dostrzegli, to jest energja, silny charakter, zmysł praktyczny, bystrość w objęciu i pojmowaniu wielkich i małych interesów i, nareszcie, zdolność pokonywania przeciwności i umiejętność owładnięcia przeszkodami — rozwinęły się w ś. p. Edwardzie Simonie w całej pełni wówczas, gdy zajął samodzielne stanowisko i nie potrzebował słuchać, lecz rozkazywać. Z powierzchownego obejścia, był to człowiek nie pociągający do siebie, a nawet nigdy się o to nie starał, bo z natury był szorstki i, bynajmniej, ujmującemi formami nie odznaczał się — ale w gruncie był to człowiek zacny, szlachetny, miłosierny i świadczący bardzo dużo dobrego na wszystkie strony... Jako polak, był szczerym patrjotą, a chociaż na swojem stanowisku, jako dyrektor tak wielkiej instytucji finansowej, ciągle się musiał stykać ze sferami arystokratycznemi, hołdował, jednak, spokojnym zasadom demokratycznym i nigdy się z tem nie ukrywał. Mowcą nie był i nigdy też w sejmie z trybuny nie przemawiał, ale we wszel-

kich kwestjach finansowej natury, był taką powagą, że zmarły marszałek Zyblikiewicz, przy organizowaniu banku krajowego, rad ś. p. Edwarda Simona zasięgał i słuchał ich. Jako prezydent lwowskiej izby handlowej, ś. p. Edward Simon od razu, gdy go na to stanowisko obrano, starł z niej charakter niemiecki. Od zaczęcia jego prezydentury, lwowska izba handlowa, stała się tylko polską i na jeden wyraz niemiecki, we wszelkiego rodzaju przemówieniach ś. p. Simon nie pozwalał.

Ś. p. Edward Simon, jako człowiek pożytecznej pracy, patrjotyzmu i zacnego charakteru, dobrze za pisał się w pamięci polskiego społeczeństwa.

Portret zmarłego zamieściliśmy w piśmie naszem przed laty, gdy został obrany prezydentem lwowskiej izby handlowej.

Ze śmiercią ś. p. Dra Alfreda Biesiadeckiego, nauka polska straciła niezwykłą siłę. Zmarły doktor, znany był w szerokich kołach naukowych specjalistów, a przed laty był profesorem uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie. W ostatnich czasach, jako radca zdrowia namiestnictwa, zajęty ważnym swym urzędem, mniej się zajmował naukową pracą, przynajmniej samodzielną. Przed laty, gdy wybuchła dżuma w Rosji, ś. p. Dr. Biesiadecki, dla zbadania tej strasznej choroby, udał się na miejsce i dość długi przeciąg czasu tam bawił, oddając się studjom nad dżumą. Imię jego wtedy nabrało wielkiego rozgłosu — wówczas też zamieściliśmy portret ś. p. Alfreda Biesiadeckiego w piśmie naszem.

Nie znany szerszej publiczności, ale dobrze znany wielu mieszkańcom Lwowa, zmarł ś. p. Franciszek Klaus, urzędnik kolei Karola Ludwika — człowiek prawdziwie zacny, posiadający nieomal słabość do robienia drugim dobrego do tego stopnia, że często szkodził własnym, osobistym interesom i za co cierpieć nieraz musiał. Z pochodzenia był morawianinem, ale ze społeczeństwem polskiem przez małżeństwo i ciągłą styczność zżył się zupełnie — dzieci wychował po polsku — do kraju naszego był przywiązany szczerze, zajmował się i interesował jego sprawami, a chociaż nie polak z rodu, prowadząc dom polski, pragnął całą duszą tego, czego pragną wszystkie uczciwe serca polskie. Ś. p. Franciszek Klaus umarł w sile wieku, bo zaledwie miał lat 58.

Poważna i surowa nauka matematyki, straciła jednego z najzdolniejszych swoich kapłanów: umarł ś. p. Wawrzyniec Żmurko, profesor matematyki lwowskiego uniwersytetu, przeżywszy lat 65. Jako uczony matematyk, zajmował, niezawodnie, stanowisko europejskie — był on w swojej specjalności powagą wśród matematyków w Europie w całem znaczeniu tego wyrazu. Znany z pięknego i wybitnego talentu, artysta malarz p. Żmurko, przebywający obecnie w Warszawie, jest synem zmarłego matematyka.

W Krakowie zmarła ś. p. Marja z Soleckich Błotnicka w młodym wieku. Zmarła, na polu literackiem, jako nowelistka, odznaczała się istotnym talentem hołdując kierunkom opierającym się o grunt realistyczny w szlachetnem pojęciu. Kilka prac zmarłej pomieściły w fejletonach pisma warszawskie, lwowskie i krakowskie. Przed kilku laty ś. p. Marja Błotnicka, jako Solecka, występowała na scenie lwowskiego teatru, na której jednak krotko gościła przeniósłszy się do Krakowa, gdzie wyszła za mąż za p. Tadeusza Błotnickiego znanego artystę-rzeźbiarza.

= Le roi est mort — vive le roi!

Po ś. p. Edwardzie Simonie, zajął miejsce pierwszego dyrektora, galicyjskiego banku kredytewego, p. Zdzisław Marchwicki. Nominacja ta, w szerokich kołach naszego społeczeństwa, równie, jak i wśród personalu urzędniczego, wywołała sympatyczne wrażenie i bardzo życzliwe uznanie.

Drugim dyrektorem tej instytucji, został p. Dr. Stanisław Krzyżanowski, adwokat tutejszy. Jako finansista, p. Krzyżanowski nie był dotąd znany, ale jako prawnik zaliczany oddawna był do najzdolniejszych adwokatów, a przytem odznaczał się nieskazitelną prawością charakteru, sumienną pracą i skrupulatnem wypełnianiem przyjętych na siebie zobowiązań. Te cnoty i zalety przynosi z sobą nowy dyrektor banku, a oparty o nie, może i powinien się stać pożytecznym współkierownikiem tak solidnej i poważnej instytucji finansowej.

= Skandal.

Uchwała lwowskiej rady miejskiej zezwalająca na budę drewnianą dla cyrku na placu Castrum jakiemuś prusakowi Schumanowi — wywołała wśród intelligencji tutejszej, przygnębienie...

Fakt ten zaznaczamy z głęboką przykrością... Mówi on tak wyraźnie i tak dobitnie sam o sobie, że na wspomnienie kontuszowego patrjotyzmu lwowskiego mieszczaństwa, można się, rzeczywiście... gorżko uśmiechnąć...

= Emigracja za oceanami.

Wskutek agitacji, która w ostatnich czasach powstała w Stanach Zjednoczonych przeciw napływowi emigracji, — europejczycy zaczynają szukać innych krajów, gdzieby ich chętniej widziano i milej witano.

W zeszłym miesiącu okręt linji hamburgskiej odpłynął z Queenstown, skąd wywiózł 1.500 emigrantów, udających się do republiki Argentyńskiej.

Obok tego 3 okręty, które dotychczas kursowały między Roterdamem, a New-Yorkiem, chodzą teraz do Brazylji. Każdy z tych okrętów zabiera ze sobą około 800 kolonistów z Niemiec, Holandji, Włoch, Hiszpanji i Portugalji. Rządy Brazylji i respubliki Argentyńskiej tak pragną napływu emigracji, że nie tylko udzielają emigrantom pożyczki na kupno kart okrętowych, ale nadto gwarantują im na miejscu stałe utrzymanie. Kongres argentyński na ostatniej sesji postanowił udzielić pożyczki 50.000 rolnikom i rzemieślnikom, którzyby chcieli udać się do tego kraju. Oto powody, dlaczego w zeszłym roku na brzegach tej gościnnej respubliki wylądowało około 140.000 emigrantów z różnych części Europy.

Chili (Połud. Ameryka), które wypędziło chińczyków, także poszukuje emigrantów, ludzi pożytecznych. Kraj ten wyznaczył pół miljona dolarów na ułatwienie przejazdu emigrantom i na zaspokojenie ich najpierwszych potrzeb po przybyciu. Z tej sposobności skorzystało wielu robotników, pracujących przy kanale Panama, którzy w urodzajnym kraju, Chili, znaleźli polepszenie bytu.

Czy te nowe prądy emigracji mają trwałą przyszłość przed sobą, na to dziś jeszcze odpowiedzieć nie można. Bądź co bądź, kraje południowej Ameryki odznaczają się urodzajną glebą, zdrowym klimatem, a przytem słabiej są zaludnione, niż Stany Zjednoczone; nic więc dziwnego, że emigracja europejska zaczyna dążyć tam, gdzie ją chętniej przyjmują. („Echo“ z Buffalo).

= Za lat 50!...

Ładne rzeczy przepowiada Ameryka Europie. Wychodzący w Milwaukee „Kurjer Polski“, zamieścił artykuł p. t. „Co się w Europie stanie za lat 50, jeżeli, pokój zbrojny trwać będzie dalej“. Więc powiada nam Ameryka:

Miasta zamienią się w fortece — kraje w oszańcowane obozy.

Fabryki wszystkie zajęte będą wyrobem broni i laniem dział.

Wszystkie niemowlęta powołane zostaną pod broń.

Domy zamienione zostaną w koszary i szpitale.

Konie, psy i gołębie w latach popisowych będą „asenterowane“.

Na cele wojenne, a raczej dla utrzymania zbrojnego pokoju, każdy mieszkaniec obowiązanym będzie płacić od czystego dochodu 120%.

W szkołach zaprowadzonym zostanie regulamin wojskowy, mustry i ćwiczenia.

Na profesorów mianowani zostaną ukwalifikowani kaprale. Zamiast dzwonka na zmianę godzin zaprowadzone będą bębny.

Kompanje karne będą wysełane na kolonizowanie Tybetu i środkowej Afryki.

Nareszcie, każda panna od lat 18 do 21 będzie „asenterowaną“ w charakterze aspiranta na podoficera w kawalerji, a jeżeli który z takich trójroczniaków będzie zmuszony wyjść na mąż — wtenczas lata służby liczyć mu się będą podwójnie, lub potrójnie i będzie mógł przejść ze stanu wojskowego w stan małżeński bez składania kaucji, tylko z obowiązkiem bezpłatnego wykarmienia przyszłego obrońcy zbrojnego pokoju.

Każda zaś amazonka stalszego autoramentu po wysłudze lat 10, przechodzi do artylerji cięższego wagomiaru.

— Pojedynki i awantury francuzów.

Znany i utalentowany powieściopisarz Jeske-Choiński, który obecnie przebywa w Paryżu i pisze ztamtąd korespondencję do warszawskiego „Wieku“, w jednym z ostatnich numerów tej gazety, w artykule zatytułowanym, Z życia paryskiego, o pojedynkach francuzów, tak pisze:

Francuz nie jest tchórzem i nie stroni od zwady. Skorzy do wybuchów, nie krępujący się w słowach, ruchliwy więcej zawadjacki, niż powolny i rozważny, nie lęka się błysku białej broni. Każdy lepiej wychowany paryżanin robi wybornie szpadą i staje na wszelkie wyzwanie. Czy konserwatysta, czy umiarkowany, republikanin skrajny, albo komunard, — wszyscy odpowiadają osobiście za chwilę zapomnienia. Ktoś, coby się w Paryżu chciał wtedy zasłonić przekonaniami, uniemożliwiłby się raz na zawsze. Przed pojedynkiem nie broni nawet najwyższe stanowisko, ani siwy włos. Staje zarówno Cassagnace, jak radykał Lacroix, zarówno szlachcic, jak mieszczanin, albo syn chłopa.

Pojedynki paryskie kończą się rzadko krwawo, gdyż stawają naprzeciw siebie zwykle równie zręczni szermierze, obyci z bronią. Tylko wypadek sprowadza ciężką ranę. Boulanger bijąc się z Floquetem, połknął się i dlatego nadział się na szpikulec przeciwnika.

Więcej niż szpady obawia się francuz broni palnej, której nie moze odbić. Gdy ktoś burzliwy pragnie rozstrzygać spór za pomocą kuli, wtedy odznaczają sekundanci najczęściej tak daleką metę, że trudno trafić i być ugodzonym.

Lecz nie miłość podaje francuzowi broń do ręki. Krwi upuszcza, rozgrzawszy ją poprzednio zanadto, inna namiętność, stokroć bezwzględniejsza, śmieszniejsza i gwałtowniejsza. Na imię jej polityka. Miłość daje tylko rozkosz przemijającą, a polityka władzę, potęgę, blask tej ziemi.

Członek rządu francuskiego, jest jako róg obfitości. On rzuca między miliony posady i pensje, dostojeństwa i krzyże, on mieszka w pałacach Burbonów, Orleanów i Bonapartych, przed nim prezentuje wojsko broń, a zdejmują czapki tysiące urzędników.

Miłość więdnie i traci woń z marzeniami młodości, a poczucie siły, władzy nie starzeje się nigdy. Najskromniejszy woli rozkazywać, aniżeli słuchać.

Tylko w ten sposób należy wytłómaczyć, niesłychaną namiętność, wichrzącą w walkach politycznych. Ludzie najrozumniejsi, najlepiej wychowani, tracą przytomność, miarę w słowach i ruchach. Posiedzenie burzliwe w parlamencie francuskim bywa podobne do zebrania w karczmie po wielu kieliszkach. Każdy woła, wrzeszczy, jeden krzyczy przez drugiego, gestykuluje, daremnie odzywa się bezustannie dzwonek prezydenta, daremnie stuka p. Méline kościanym nożem o krawędź trybuny, daremnie śmieją się widzowie w lożach. Posłowie, senatorowie, ministrowie nawet, zachowują się, jak niesforni uczniowie.

To podnosi ich, porywa, miota nimi namiętność polityczna, najzacieklejsza z wszystkich. Każde też posiedzenie burzliwsze kończy się pojedynkami, nie odbywa się, bowiem, nigdy bez obelg osobistych, bez słów nierozważnych, zwróconych wprost do osoby.

W ostatnich tygodniach była polityka w Paryżu panią chwili. Wymyślała, przez cały styczeń trąbiąc na cztery strony świata, co jej ślina do ust przyniosła, kłamiąc, jak komedjant.

Gorączka ta nie przeminęła do tego czasu.

Polityka wtargnęła nawet do cichych zwykle „świątyń“ masońskich. Nawet między „braćmi“, których główną zasadą „tolerancja dla wszystkich“, wywołała skandal niebywały.

Do jednej z lóż paryskich miano przyjąć p. Laguerre, znanego bulanżystę. Przedstawił go i popierał drugi zwolennik generała p. Lalau, publicysta, który jest zarazem „starszym“ loży. Kiedy „starszy“ zagaił zebranie, zaczęli „bracia“, nieprzyjaciele Boulaugera, stukać, świstać i krzyczeć. Powstała taka wrzawa, jak w parlamencie ku wielkiemu zgorszeniu masonów natury spokojniejszej. Doszło do tego, że się gorętsi porwali na „starszego“, który zamknął posiedzenie i uciekał wśród podniesionych pięści, wśród krzyków i groźb.

W takiej chwili politycznej pożegnał się z tym światem słynny malarz Cabanel. Maestro wybrał się w złą porę, w każdym, bowiem, innym razie byłaby jego śmierć okryła Paryż żałobą, chociażby na... kilka godzin, podczas pogrzebu. Umierając w styczniu, musiał się Cabanel obyć bez „demonstracyj narodowej“. Pochowali go przyjaciele i bliżsi znajomi. „Naród“ był zajęty wyborami i Boulangerem.

= Kronikarz „Roli“ p. Jerzyna tak pisze:

Francuz Lafargue napisał był broszurę „O prawie człowieka do próżnowania“, w której dowodzi, że człowiekowi godzi się próżnować — po pracy, i, że pięć dni roboczych na tydzień wystarcza do obrobienia i zaspokojenia wszystkich godziwych potrzeb ludzkości. Zakrzyczano tego zwolennika ogra niczenia mechanicznej pracy człowieka na rzecz duchowych jego potrzeb i przyjemności, a tymczasem „wystawy piękności“ wprowadzają w praktykę istny ideał próżniactwa. Jest to podobno najlepsza zdobycz, jaka w naszych czasach stała się udziałem kobiet — nie na drodze emancypacji.

Ale i emancypantki nie zasypiają gruszek w popiele. W pewnem... miejscu (wyższe względy zmuszają mnie do zamilczenia jego nazwy) odbył się tego karnawału bal, na którym panie przyjęły na siebie role, jakie zwykle na balsch odgrywają panowie: rozdawały mężczyznom karneciki, angażowały ich do tańców, pełniły funkcje Fikalskich, fetowoly tancerzy w bufecie, a nawet podobno, podstawiając się zupełnie w prawa i obowiązki męzkie, posprawiały panom fraki, kamizelki i t. d. I wyobraźcie sobie państwo, skarłały ród brzydalów, zamiast oburzyć się na takie swoje upośledzenie, nietylko poddał się w pokorze nowemu regulaminowi, ale „wystosował“ petycję o jak najwięcej takich balów!.. No, i myśl tu, wobec takiego serwilizmu, o utworzeniu towarzystwa emancypacji mężów polskich!...

A propos emancypacji, muszę poświęcić żałosne wspomnienie straży przybocznej króla syamskiego. W głowę zachodzę, co mogło skłonić władzcę Syamu do rozwiązania tej gwardji, którą stanowiło, ni mniej ni więcej, tylko 400 najpiękniejszych i najlepiej zbudowanych dziewcząt syamskich. Bronią ich była włócznia, z pozłacanym grotem, którą miały władać znakomicie; zaś umundurowanie ich składało się z krótkiej po kolana, białej jedwabnej spodniczki, bogato haftowanej złotem, ze złocistego szyszaka i... z niczego więcej. Gdyby tak komu w Europie przyszło na myśl wystawić podobną armję, no!... narody klękajcie! Władca Syamski sam nie wiedział, co uczynił, pozbawiając się tej niepokonanej kohorty, — na usprawiedliwienie jego trzeba jednak powiedzieć, że prawdopodobnie stało się to mimo jego woli, i że raczej złotohełma gwardja rozwiązała się sama, wskutek pewnej zasadniczej wady w jej organizacji. Oto biedaczkom amazonkom nie było wolno wychodzić za mąż: musiały ślubować wieczne panieństwo... Niech to za przestrogę posłuży temu, ktoby coś podobnego zamierzał organizować w Europie.

Trochę o lwowskiem Kole literacko-artystycznem et quibusdam aliis..

„Słów kilka w sprawie ojczystego języka“, mała broszurka, którą p. Franciszek Konarski napisał, a towarzystwo nauczycieli szkół wyższych wydało we Lwowie — nastręczyły nam parę myśli i uwag, któremi pragniemy się podzielić z czytelnikami naszymi.

P. Konarski jest pedagogiem, poważny jednak ten zawód, nie przeszkodził mu zupełnie, do zajęcia wcale wybitnego stanowiska humorysty. Nic trudniejszego u nas, jak o dobry humor i do tego literacki, a o prawdziwej satyrze, to już chyba tylko marzyć można... W tem, co pisze p. Konarski, jako humorysta, a cośmy mieli sposobność czytać, jest prawdziwy talent literacki, myśl głębsza, oprawiona w ładną i ponętną formę, a grunt pod tem wszystkiem zacny i niezmiernie sympatyczny.

Tym razem, humorysta dotknął się w powyżej wzmiankowanej pracy, kwestji dla nas, przynajmniej, bardzo ważnej, bo czystości ojczystego języka.

Otóż, przyszło nam na myśl, że lwowskie Koło literacko-artystyczne, mogłoby w sposób praktyczny zająć się także ochroną naszej ojczystej mowy. Nie idzie tu o debaty i prace nad językiem, bo to należy do ciał, złożonych z filologów, ale o systematyczne przestrzeganie poprawności i czystości języka. Jak się ma wziąść do tego, to już nie jest naszą rzeczą, ale, że praktyczne i bezpretensjonalne obmyślenie dróg i środków pracowania dla literatury i sztuki polskiej, powinno być najgłówniejszym celem Koła, to chyba na to każdy się zgodzi. Zarzut, że do Koła należy mało prawdziwych literatów, a ci którzy należą, bagatelizują Koło i, właściwie, nie biorą w niem czynnego udziału, gdy tymczasem straszna moc ludzi, wyrażając się po lwowsku: „przeciętnych“, robi Koło najzwyklejszego rodzaju kasynem — jest, zdaniem naszem, słuszny, ale tylko w części... Na całym świecie są literaci, którzy nie chcą należeć do żadnych towarzystw i wolą iść pojedynkiem, a nie krępować się niczem...

Z ludźmi talentu i nauki nic nie poradzi — im, jak słusznie ktoś powiedział, przeszkadza czasem listek róży, złożony na dwoje... Berangera nikt nie był w stanie namówić, aby pozwolił na przyjęcie go w poczet członków akademji umiejętności, a nawet nigdy nie był, jako zwykły słuchacz na publicznem jej posiedzeniu. Tego rodzaju towarzystwa, jak Koło lwowskie, powinno mieć za cel główny, wzbudzanie zamiłowania literatury i sztuki w szerszych kołach, a więc nie idzie o to, aby do koła należeli sami literaci i artyści, lecz, aby cały kierunek działalności Koła, przynajmniej główny, był praktyczną pracą dla literatury i sztuki.

Dysputy, czy pogadanki np. w tym rodzaju, jak była o teatrze, są bardzo odpowiednie i bardzo pożyteczne — szkoda tylko, że zamknęło się to w najzwyklejszego rodzaju komunałach i ogólnikach, a oprócz zagajenia p. Pepłowskiego, kilku jędrnych słów p. Sadowskiego i przytoczenia wymownych cyfr p. Szydłowskiego, reszta, po prostu, była sieczką. Trudno też pojąć, dlaczego np. wolno było krytykować działalność dyrekcji lwowskiego teatru i sypać jej gorące węgle na głowę, choć, co prawda, włosy się jej nawet od takiego ognia nie osmaliły, a gdy któryś z panów chciał dotknąć działalności tak nazwanej *komisji artystycznej* — to mu przewodniczący, uważał za stosowne, zamknąć usta na kłódkę... Dlaczego? A toż to właśnie najwłaściwsze miejsce, w którem komisja artystyczna powinna podledz najsurowszej krytyce, tem bardziej, że możebyśmy usłyszeli od którego z członków tej komisji, dla czego w niej się tak dzieje, jak się dziać nie powinno...

Pewien pan, naturalnie, członek Koła, odezwał się wśród tej pogadanki: „żeby *ale* można panienki do teatru prowadzić“. O panienki niejsza, a zresztą, taka troskliwość o ich cnotę, jest, oczywiście, pochwały godną, ale za to *„ale“* opiekun panienek w Kole literacko-artystycznem, powinien był dostać taką naukę, żeby sobie aż... gramatykę polską kupił.

Niedawno ogłoszonem zostało, że Koło postanowiło w tym roku wydać kalendarz. Skoro już jest takie postanowienie, to, naturalnie, na nic się nie zda wszelka opozycja — ale, że chęć samodzielnego kroku literacko-wydawniczego Koła, objawiła się w postaci kalendarza, nie jest bardzo szczęśliwa, a rywalizacja z lwowskimi Bodekami i warszawskimi Breslauerami, nie bardzo zaszczytna i korzystna — to chyba nie ulega żadnej wątpliwości.

Byłby jednak i na to sposób, aby poprawić to niezupełnie odpowiednie postanowienie. Oto, otrzymujemy z Warszawy zawiadomienie, nie ulegające żadnej wątpliwości, bo pochodzące od osoby tem interesowanej, że redakcja „Przeglądu Tygodniowego“ zaniechała dalszego wydawania *Ruchu, kalendarza encyklopedycznego*, a to z tego powodu, że cenzura w Warszawie, takie robi spustoszenia, co do wiadomości o literatach i artystach polskich w tym kalendarzu zamieszczanych, iż powodzenie wydawnictwa tego w następnych latach, przy tamtejszych cenzuralnych warunkach, okazało się wprost niemożebne. — „Ruch“ miał ogromne powodzenie, pomimo niedostatków i usterek, a ostatni na rok 1889 wydany, został formalnie rozchwytany. Tego rodzaju *kalendarz encyklopedyczny*, będący informacyjnym przewodnikiem wśród polskiego świata naukowego, literackiego i artystycznego, jest niezmiernie pożyteczny, a wydanie, o ile możności, zupełnego takiego *encyklopedycznego kalendarza*, byłoby prawdziwą zasługą dla interesów umysłowych polskiego społeczeństwa. Zdaniem naszem, lwowskie Koło literacko-artystyczne, powinno taki właśnie, kalendarz encyklopedyczny wydać. Roczniki „Ruchu“, a szczególniej też ostatni, już dadzą podstawowy materjał, a nawet poniekąd nauczą, jak się brać do redakcji tego rodzaju wydawnictwa. Gdyby nawet, nie w tym roku, lecz dopiero w przyszłym, zdołano zredagować taki *kalendarz encyklopedyczny*, to lepiej poczekać i wydać coś pożytecznego i zaszczyt przynoszącego Kołu, aniżeli puścić w świat rzecz banalną, która, utinam falsus sim vates, nie przyniesie najmniejszego materjalnego zysku. Koło mogłoby wybrać komisję oddzielną, któraby pomiędzy sobą pracę podzieliła, a przy dobrych chęciach i informacjach innych osób, niezawodnie, nawet jeszcze w tym roku, dałoby się wszystko zrobić.

Wracając się jeszcze do broszurki p. Konarskiego, w sprawie naszego języka, autor, bardzo zresztą, słusznie, występuje przeciwko, jak się wyraża „paplaniu po francusku“, utrzymując, że to już potrafi „co druga kucharka“. Tego „paplania“, nikt rozsądny zapewne pochwalić nie może, ale pomijając już to, że z naszych kucharek, choćby i najwykwintniejszych, nie ma *jednej na tysiąc*, któraby mówiła po francusku, a nawet „paplała“, faktem jest, że ci wszyscy, którzy dobrze i poprawnie mówią po francusku, równie dobrze i poprawnie mówią i piszą po polsku; przykładu pod tym względem, aż nadto dostarczy nasza arystokracja, której można bardzo wiele zarzucać, a nawet sprawiać jej zasłużone cięgi, ale to jest prawdą, że gdy mówi i pisze po polsku, — mówi i pisze dobrze, a nawet wykwintnie, gdy tymczasem szara nasza demokracja, w tak okropny sposób morduje język polski, że, gdyby za to sądy karały — to gromady ich spoglądać by musiały smutnie z poza krat więziennych, na ten padół płaczu i zgrzytanie zębów...

P. Konarski powstaje również na tych, którzy z żydami rozmawiają po niemiecku. Istotnie, podobnego rodzaju postępowanie nie ma najmniejszego sensu — ale nie w tem kwestja jeszcze, żebyśmy do żydów i żydzi do nas mówili po polsku, lecz żeby żyd z żydem mówił po polsku... Takich zaś żydów, mówiących z sobą po polsku, może jest u nas we Lwowie ze siedmnastu, a gdy popracujemy łącznie z takimi zacnymi izraelitami-polakami, jak był Filip Zucker, jak jest dzisiaj Goldman i kilku innych — to za lat sto, żydów, mówiących z sobą po polsku będziemy mieli we Lwowie... z pięćdziesięciu...

Teatr.

Krótka dziś kronika teatralna. Zanotować nam zaledwie przychodzi, z pewną przyjemnością sprawozdawcy, ładną bluetkę z francuskiego tłómaczoną i po raz pierwszy u nas graną w tym czasie p. t. *Pierwsza kwadra*, w której pani Kwiecińska była istnym brylancikiem, a panowie Woleński i Kasprowicz dopełniali żywą grą tego lśniącego pierścionka małżeńskiego...

Dziwacy p. Świderskiego, niby 1. aktowa komedja — usuwa się z pod wszelkiej krytyki — jest to robota dziecinna i dla dzieci chyba...

Koncert na dochód złożonej chorobą wdowy po ś. p. dyrektorze i artyście Stanisławie Dobrzańskim, pod względem materjalnym nie udał się — a to z tej jedynej przyczyny, że prawie nikt o nim nie wiedział. Afisze donosiły w ostatnim dniu o koncercie na „cel dobroczynny“ bez żadnej wzmianki że to na korzyść wdowy pani Dobrzańskiej. Szersza publiczność nic, a nic o tem koncercie nie wiedziała, wzmianki zaś w pismach codziennych musiały przejść niepostrzeżenie wśród prawdziwej powodzi różnych koncertów.

Zdaniem naszem poranek, czy wieczór na dochód pani Dobrzańskiej powinien być jeszcze raz urządzony, ale przedewszystkiem obmyśleć go trzeba, jak się należy i zrobić wszystko to, co potrzeba — aby był pomocą dla wdowy i dzieci, a uczczeniem pamięci dla jednego z najzdolniejszych artystów polskich i dyrektorów.

Tłomaczoną z francuskiego, jednoaktową komedyjkę, starą jak świat: *Białą kamelję* wśród ogolnoeuropejskiego braku nowości teatralnych, można tylko nazwać na tem... bezrybiu, rakiem... Nie wiele to było warte dawniej, a teraz jeszcze mniej.. Pani Żelazowska i p. Hierowski, wybornie odegrali swe role.

W powtórzenej, nie wiem już który raz w tym sezonie, *Aidzie*, p. Jerzyna w partji tenorowej, osiągnął sukces niezwykły, co z przyjemnością na tem miejscu notujemy.

Książe Pan, 3 aktowa *krotochwila* wyszła z pod pióra, czy piór, pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego, ukazała się po raz pierwszy w przeszłym tygodniu na scenie lwowskiej i to na dochód funduszu wdów i sierot po literatach i artystach. Czy już jest jaki tego rodzaju fundusz i gdzie — tego nie wiemy — ale to wiemy, że, *ani jedna wdowa po literacie polskim nigdy, ani grosza z żadnego funduszu nie dostała* — co najwięcej, grono życzliwych zajęło się zbiorowem wydaniem dzieł jakiego zmarłego literata dla pozostałej wdowy — więc z za grobu wsparł ją talent męża i ojca, a nie fundusz specjalny dla wdów i sierót po literatach, który sądząc z tego, co jest, nie zdołałby ochronić od głodowej śmierci jednej wdowy i jednej sieroty... Ale dobre i... dobre chęci — wszak niemi nawet piekło jest wybrukowane... Wracając się do *Księcia Pana* — jest to krotochwila osnuta na pozornym sekwestrze, którego się chwyta zamożny szlachcic pragnąc się pozbyć konkurenta do córki: gołego księcia, zasłonić się tym sposobem od rozrzutności żony i zdobyć sobie zięcia według swojej myśli. Dwa pierwsze cele osiągnął pomysłowy szlachcic — co do zięcia, zawiódł się fataluie... W treść tę, wplątane są sceny i epizody zabawne, tu i owdzie pada dowcipny wyraz, lub frazes i przechodzą postacie czasem dość charakterystyczne, czasem zanadto karykaturalne, a zawsze śmieszne. Budowa sztuki zręczna. Do powodzenia tej krotochwili przyczyniła się doskonała gra artystów, którym należy oddać tę sprawiedliwość, że, gdy idzie a sztukę oryginalną, dokładają wszelkich starań, aby ją podnieść na ramionach swoich talentów. Więc z werwą, humorem i wielką starannością odegrali *Księcia Pana* panie: Kwiecińska, Pysznik, Gostyńska, Cichocka i Linkowska, oraz panowie: Kwieciński, Frenkel, Wojdałowicz, Zboiński, Piasecki i kilka jeszcze roiek drobnych.

Sprawozdanie
z Walnego Zgromadzenia akcjonarjuszów
Galicyjskiego Banku kredytowego
we Lwowie.

Dnia 6. kwietnia odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszów galic Banku kredytowego. Zgłosiło się 1515 cztonków z 1521 sztukami akcyj i 151 głosami.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego przewodniczący Dr. Piotr Gross, wyraził żal z powodu straty, jaką instytucja poniosła przez śmierć ś. p. Simona i wniósł, ażeby zgromadzenie przez powstanie, oddało hołd pamięci zmarłego, a uchwałę zanotowano w protokole, co jednogłośnie przyjęto. Następnie zawiadamia przewodniczący, iż w miejsce ś. p. Simona rada zawiadowcza kooptowała na swego członka Dra Stanisława Krzyżanowskiego, mianując go członkiem komitetu wykonawczego.

Z porządku dziennego dyrektor Dr. Marchwicki, przedstawił sprawozdanie z czynności i rachunków za rok 1888.

Ostateczny wynik rachunkowy za rok 1888 przedstawia zysk w kwocie 113.061 złr. 50 ct., z którego możnaby wypłacić dywidendę o wiele znaczniejszą, niż w roku zeszłym. Gdy, jednakże, zasadą Banku jest tworzenie, o ile możności, najznaczniejszych rezerw, proponuje rada zawiadowcza wypłatę dywidendy w tej samej wysokości, co w roku ubiegłym i przeniesienie nierozdzielonego zysku, który wzrośnie do kwoty 31.371 złr. 68 ct., na rachunek strat i zysków roku bieżącego.

Z kolei na wniosek komisji rewizyjnej (spraw. Dr. Semilski) uchwalono udzielić dyrekcji absolutorjum z rachunków za r. 1888.

Następnie przystąpiono do rozdziału czystego zysku.

Nadwyżka zysku według zamknięcia rachunków wynosi 113.061 złr. 50 ct., z których w myśl §. 47. statutu należy przedewszystkiem wydzielić: 5% od kapitału, to jest po 10 złr. od 5.000 akcyj 50.000 złr., która to kwota w myśl uchwały rady zawiadowczej wypłacona już została akcjonarjuszom za kupon styczniowy 1889 roku. Pozostaje 63.061 złr. 50 ct. Odtrąciwszy przeniesienie zysku z r. 1887, od których tantjemy się nieobliczają, 21.312 złr. 12 ct., pozostaje do dalszego rozdziału 41.749 złr. 38 ct.

Co do użycia tej kwoty, uchwalono 10% przekazać na dotację funduszu rezerwowego 4.174 złr. 94 ct., zaś z pozostałych 37.574 złr. 44 ct. wypłacić w myśl §. 47. statutu: 10% tantjemy dla rady zawiadowczej 3.757 złr. 44 ct., 5% tantjemy dla rady wykonawczej 1 878 złr. 72 ct. 5% tantjemy dla urzędników 1.878 złr. 72 ct., razem 7.514 złr. 88 ct., a z pozostałych 30 059 złr. 56 ct., z doliczeniem zysku przeniesionego z 1887 r. 21.312 złr. 12 ct., czyli łącznie 51.371 złr. 68 ct., przeznaczyć, jako superdywidendę po 4 złr. od 5.000 akcyj 20.000 złr., zaś pozostałe 31.371 złr. 68 ct. przenieść na rachunek zysku z roku 1889.

Proponowana obecnie superdywidenda po 4 złr., łącznie z wypłaconymi w styczniu 10 złr., przedstawia roczny dochód od akcyj banku po 14 złr., czyli po 7 od sta.

W końcu wybrano do rady zawiadowczej pp.: Ks. Adama Sapiehę, Dra Zdzisława Marchwickiego i Mieczysława hr. Borkowskiego, zaś do wydziału rewizyjnego przez aklamację pp. Dra Teobalda Semilskiego, hr. Mikołaja Wolańskiego i Dymitra Koczyndyka.

Pożyteczne wiadomości.

Oczyszczanie wody. Jak ważną jest rzeczą w każdem gospodarstwie czysta woda, rozumie i najprostszy człowiek. Po fabrykach, zakładach przemysłowych, aptekach i t. d. posiadają przyrządy do oczyszczania wody, filtrami zwane. Na wsi, zwłaszcza po mniejszych gospodarstwach, trudniej o to, bo przyrząd za drogi, obchodzić się z nim nie umieją, a jak się popsuje, kłopot z reperacją. Przydatnym być przeto może sposób gospodarski oczyszczenia wody w wielkiej ilości np. w studni, cysternie i t. p. a to za pomocą zwyczajnych węgli drzewnych i soli, w proporcji 4 funtów soli do 20 kawałków węgla, z czego robi się wiązkę i zawiesza na odpowiednim sznurze tak, aby tylko była zanurzona w wodzie, ciągle dopóki się nie rozpuści. Po dwóch, trzech miesiącach, oczyszczanie tym sposobem należy ponowić. Woda będzie klarowną, a bydło szczególniej zaś konie, chciwie ją pić będą. *Ziemianin.*

Krem z orzechów włoskich. Kopę orzechów włoskich oparzyć i utłuc w moździerzu na massę z pół funtem cukru i pół laską wanili, poczem ubić kwartę śmietanki kremowej, a gdy dobrze zgęstnieje włożyć w nią massę orzechową, jeszcze trzepaczką wymieszać, aby się gruczołki z massy rozbiły, dodać, mieszając ciągle, 2 łuty rozpuszczonej białej żelatyny, jeszcze trochę mięszać, dopóki krem nie zacznie tężeć, wówczas zlać go w formę wodą wytokniętą i cukrem wysypaną, i wynieść w zimne miejsce. W parę godzin zastygnie. *P. S.* *Wiek.*

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Panu Marcinowi w Gorlicach. Jeśli już tak koniecznie według pana, ma się pisać posyłać, zamiast posełać, to pamiętaj pan, nie pisać nigdy poseł, tylko posył. Piszesz pan, że omyłki „drukarskie“ wytykać, jest śmiesznością — czy pan tedy do nas drukuje, czy pisze?...

P. Jakób Malinowski w Cahors. Otrzymaliśmy i z niektórych rzeczy skorzystamy do „Klejnotów“ — musimy jeduak zwrócić uwagę, że anegdota o królowej Leszczyńskiej i owym francuzie, nie należy do klejnotów humoru polskiego, a przytem jest zbyt drastyczną, również, jak kilkowiersz Naruszewicza o sadzawkach; w żaden sposób takie rzeczy drukowane być nie mogą. Anegdoty, choćby z opowieści, dotyczące dawniejszych naszych stosunków, ludzi, faktów, są dla nas bardzo pożądane i o takie najuprzejmiej prosimy.

Nadesłane.

Najlepsze, najsmaczniejsze i najzdrowsze szynki, kiełbasy i wszelkiego rodzaju wyroby i delikatesy masarkie, pochodzą, niezawodnie, z pracowni masarskiej Jankowskiego, który posiada sklep we Lwowie na ulicy Teatralnej naprzeciw kościoła OO. Jezuitów. 4724—3—1.

Handel korzenny

Lippusa

w Gródku koło Lwowa.

Obficie zaopatrzony we wszelkie towary w zakres tego handlu wchodzące — z najlepszych źródeł. Przytem wina, wódki, likiery, piwo, porter i t. p. najlepszej jakości. Ceny umiarkowane. **Rzetelność kupiecka przedewszystkiem!**

(4704-8-2).

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

4640-st.

Główny skład wędlin

w Krakowie przy ulicy Florjańskiej

Wojciecha Walentowskiego

Poleca wszelkiego rodzaju **wyroby masarskie** i różne **delikatesy wędlinarne.** Wszystko przyrządzone **czysto, smacznie i zdrowo.** Najwybredniejsze gusta smakoszów, wyroby z tego składu są w stanie zadowolnić — w niczem nie ustępują one najsławniejszym zagranicznym wyrobom — a **specjalne polskie wędlinarne delikatesy** przewyższają wszystkie inne. 4660—6-8 d.

Niniejszem oświadczam Wielmożnym Panom Obywatelom dóbr ziemskich i Szanownej Publiczności, iż z dniem 1. kwietnia b. r. wystąpiłem z fabryki p. L. Orlewicza, i otworzyłem: 4723—?—1

warsztat mechaniczny

na ulicy Gródeckiej l. 85.

gdzie takowy na własny rachunek osobiście prowadzić będę.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności pozostaję z szacunkiem.

Franciszek Wężowicz.

JAUERNIK & BŁAŻEK

w STRYJU

Rynek l. 88

poleca ją:

skład prawdziwych lnianych płócien, ręczników, chustek do nosa, nakryć stołowych, białych szirtingów, pik i dymek, kolorowych barchanów, baj i perkali, obić na meble, drelichów, oraz angielskich płócienek, cerat i dywanów.

Własny wyrób męzkiej i damskiej bielizny. Wielki wybór pończoch, skarpetek, kaftaników trykotowych i normalnej bielizny prof. Dra Jägera.

Wielka ilość

czarnych sukien i szewiotów na męzkie ubrania, czarnych kaszmirów, sukien na podłogi, kocyków, kołder, kap na łóżka, firanek, barchanów, pledów, chustek.

Również skład białej i kolorowej bawełny, nici do szycia, męzkich krawatek, koronek, szlarek, wstawek haftowanych i parasoli.

Cenniki i próbki materji posyłamy na żądanie franco.

4711—12-2

Rafinerja spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu

JULIUSZA MIKOLASCHA

(4385-st.) we Lwowie

wyrabia najczyściejszy **spirytus,** przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy **po cenie jak najtańszej.**

K. F. Popowicza

w Tarnopolu

poleca

5. kilowe beczułki wina hegelai

po złr. 2·10, 2·50, 3, i 4·30, czerwone po złr. 2·50 i 3·— franco Porto poeztowe i Beczułka. 23 4722—5—1

Proszę o łaskawe zamówienie.

Hurtowny skład win

M. KOZŁOWSKIEGO

w Przemyślu.

Na wystawach w Niemczech i Krakowie zostałem zaszczycony pierwszemi nadgrodami za Wina Węgierskie, polecam takowe jako wina naturalne najzdrowsze i wyborne w smaku, w beczkach oryginalnych od 130 do 136 litrów.

Wina odstałego czystego bez lagru,

beczka od 45, 50, 60, 70, 80, 100 do 400 złr.

Wina stołowe białe w butelkach

butelka ct. 40, 50, 6·, 70, 80, i 1 złr.

Wina Tokajskie stare wytrawne, lub przy słodyczy z różnych lat,

butelka od 1·50, 2, 3, 4, 5 do 8 złr.

Esencja Tokajska stara dla osób osłabionych lub rekonwalescentów,

butelka złr. 3, 4, 6.

Oprócz tego pakowane w paczkach:

12 but.	Wina biał. Szamorodner nr. 1	7·—
12 „	„ „ „ nr. 2	9·—
12 „	„ „ Hegyalyaera wybornego	10·50
12 but.	Wina biał. Książęcego . .	11·—
12 „	„ „ (Kiraly) Król. .	12·50
12 „	„ czer. Szegeszardera .	6·—
12 „	„ „ Ofner Adelsber. .	7·—
12 „	„ „ Budai jak Bord. .	9·—
12 „	„ „ Egri Erlauer . .	10·—
12 „	„ „ Villanyer Gab. .	10·80
12 „	„ „ St. Jul. fr. Ia .	18·—
1 „	Wódki Śliwowicy syrm. st. .	1·—
1 „	„ Starki przem. sław. .	1·50
1 „	„ Nalewki litewskiej .	1·50

Arak i Rum prawdziwy z Jamajki.

Cognac francuski.

(4712—7—3).

C. k. koncesjonowana

Fabryka wódek

KAROLA NEUMAYERA

w Rokowie p. Wadowice

poleca swoje doskonałe wyroby, jako to: **spirytusy, rozolisy, likiery, rumy,** oraz **drożdże prasowane,** wszystko w wybornym gatunku.

Fabryka odznaczoną została srebrnym medalem na wystawie w *Czerniowcach,* medalem państwowym na wystawie w *Wiedniu,* oraz medalem na wystawie w *Krakowie.* 4625 10—5 d.

Apteka w Bursztynie

4717 2—2 poleca:

prawdziwy francuski **Koniak i Malagę.**

Koniak wysełą się w blaszankach litrowych; — Malagę we flaszkach oryginalnych za pobraniem.

Po jak najniższej cenie.

Dalej poleca

Mydła Sarga glicerynowe, pomadę Tanno-chinową.

Szczególnie na ostatnią zwraca się szczególną uwagę, która, gdy sporządzona sumiennie, skutek swój osiąga niezawodnie, jako środek zapobiegający wypadaniu włosów.

Adres: ***B. Falk,***

aptekarz w Bursztynie.

Kolman Langer

w Kołomyi.

Bogato zaopatrzony magazyn **pasmenterji, wszelkich krawieckich przyborów, wstążek, koronek, tiulów, jedwabnych materyj, brokatów, satyn, croisé, szyrtingów, szyfonów, organtyny i kauczuku** — jednem słowem, wszystkie gatunki **podszewek. Fiszbiny, stalki,** i t. p. Specjalny skład wszelkiego rodzaju **guzików po najtańszych cenach.**

Próbki posełą **franco** do wszystkich miejscowości. 4719 4—1

Pierwszy włos srebrzysty

jest złowrogą przepowiednią stopniowego, a rychłego posiwienia, którego bezpośredniem następstwem jest, że jeszcze dość młode i pełne siły żywotnej osoby przemieniają się w starców. Znakomitym iście zdumiewająco działającym środkiem na siwiejące i siwe włosy jest:

Ekstrakt orzechowy

chemika Primaseri'ego w Rzymie.

Tenże nie jest imitacją, jak wszystkie inne preparaty orzechowe, tylko czystym, prawdziwym sokiem roślinnym, sporządzonym z łupin orzechów włoskich, a zatem **pod gwarancją środkiem nieszkodliwym.** Zabarwia on w przeciągu kilku godzin **trwale i naturalnie** siwe włosy w miarę użycia na blond, brunatno i czarno, jakoteż rude włosy na kolor ciemny, nie zlepia on i niezanieczyszcza włosów, nie sprawia, ani bolu oćz, ani bólu głowy i nie pozostawia po sobie nieznośnego odoru siarki. Plamy na skórze pochodzące wskutek niezgrabnego użycia nikną bez śladu po natarciu kwaskiem winnym. Jestto właśnie różnica między ekstraktem prawdziwym i podrabianym. Ktokolwiek raz tylko tego środka użyje przyzna mu bez wątpienia pierwszeństwo. Cena butelki 1 złr. 50 ct. Skład dla Galicji: **Parfumerie Universelle Leopolda Fausta we Lwowie Sykstuska 2.**

4687—st.—3.

Restauracja i pokój do śniadań,

kawa i herbata.

Śniadanie kompletne dostać można od 10 ct. i wyżej. — Śniadania zaprowadzone są na sposób lwowski i krakowski. — Przyjmuje abonament na **zdrowy wikt domowy.**

M. Greiner, restaurator

w Przemyślu, przy ulicy Gimnazyalnej.

(4678 8—1)

Galicyjski Bank kredytowy

wydaje od 10. listopada 1882 roku począwszy:

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem.

5% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem.

(4352-st.) **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.

Dodatek powieściowy na dalszych stronnicach tegoż numeru.

Dodatek powieściowy do Nru 38 „Gońca".

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy. Patrz dodatek powieść. do Nru 46 „Iskry").

— A majątek sieroty zostawili na opiece Boskiej Opatrzności?

— Raczej opiekował się nim Siedlicki.

— Dlaczegoż dopuścili do tej opieki intryganta i złodzieja?

— Starzyńscy mieli okropne przejścia, stracili odrazu aż troje dzieci; po śmierci zięcia i córki, zabrawszy małą wnuczkę, przenieśli się do Warszawy. Tymczasem Siedlicki, za jakiś dług niewielki, podał Wilczankę na subhastę, poparł energicznie sprzedaż, nastąpiła licytacja, i jaśnie pan von Kramst, kupił za bezcen te dobra... była to śliczność na onczas. — Starzyńscy pogrążeni w smutku, nie dbali o nic na razie; później, nie mieli środków do popierania sprawy. Prawnie, czy nieprawnie, majątek przeszedł na własność jaśnie pana Hermana von Kramst.

— Jakto nieprawnie? Majątek jest prawnie nasz, gdyż ojciec mój kupił go na licytacji publicznej.

— Tak, lecz dziecko, sukcesorka nieletnia nie miała jeszcze wtedy ustanowionej opieki; czynność subhastacyjna szła za szybko, nikt nie stawiał oporu; ztąd cena dóbr spadła do takiego minimum, że suma nabywcy poszła tylko na dług i na koszta procesu...

— W istocie nudna historja, którą opowiadasz — przerwał Włodzimierz. — Mówisz, że Wilczanka była ślicznością. A więc przemotaliście we dwóch z wielkim finansistą ową śliczność? Ze wszystkiego widzę, iż życie wasze tutaj nie było wytworne. Gdzieżeście topili pieniądze?

— Ja w miasteczku.

— Wein, Weib und Gesang?

— Pierwsze i drugie — tak, zaś trzeciego nie znoszę... raz jednak...

— Zaśpiewałeś sobie?... bardzo słusznie! Kto dwa razy gorzko płakał, ten ma prawo, choćby raz jeden w życiu do wokalnej, słodkiej wesołości.

Kostias hardo zadarł do góry głowę, zaiskrzyły mu się oczy, żyły spęczniały na skroniach, coś go podniosło, od razu przeobraziło Ale to przeobrażenie było tylko chwilowym błyskiem, niby błędnego ognika, bo wnet ten płomyczek zgasł mu w spojrzeniu.

Włodzimierz spostrzegł to coś w Leonidasie, spostrzegł jego zżymnięcie się wewnętrzne, które mu na twarz wybiegło — zaciekawił go ten kurcz psychiczny nicponia.

— Mówisz, że nie znosisz śpiewu, — odezwał się już bez naigrawającego się nagięcia w głosie, — a mówisz, że przecie raz jeden.. co?

Leonidas już był teraz Leonidasem, a że przedewszystkiem lubił gadać, jak wszyscy ci, którzy myśleć nie lubią, więc znowu gadał po dawnemu, jakby nic w nim nie zaszło.

— Raz jeden, — począł — zasłyszałem tu, w tym kraju śpiew — i rzecz dziwna, słuchałem go bez niechęci, a słuchając, zdawało mi się, że jestem młodym chłopcem w uniwersytecie, że siostra moja jest przy mym boku, że, wreszcie, Leonidas Kostias jest człowiekiem..

— Pomyliłem się — myślał Włodzimierz — ten nicpoń żałuje przeszłości i swej dawnej wiary w cnotę.

— Któż to tak zaśpiewał ci i tak przemówił śpiewem do wyobraźni? — głośno zapytał.

— Młoda, piękna i nadzwyczaj oryginalna sąsiadka Wilczanki, panna Jadwiga Zapolska, owe niegdyś dziecko, pozostałe z nieszczęścia po rozbitkach wilczańskich.

— Gdzież ona miaszka, ta oryginalność niewieścia?

— Tu za rzeczką, w Żerdzi, przy swych dziadkach, przy Starzyńskich.

— Bywasz u polaków? Bywasz u sąsiadki?

— Mnie bywać u Starzeńskich, to jakby djabeł bywał w kościele.

— Tacy są oni święci?

— Oni są już nad grobem: jedno sparaliżowane, drugie niewidome; ale ich wnuczka...

— Świątobliwa...

— Ich wnuczka jest kobietą, człowiekiem. Leonidas Kostias niema stosunków z ludźmi, jemu wystarcza coś podobnego z kości i z ciała do człowieka, a co nie jest człowiekiem. Zresztą polacy, w ogóle, nie łatwi do zawierania stosunków; dawniej, podobno słynęli z gościnności, ich drzwi i serca stały otworem dla każdego przybysza; teraz jest inaczej, żyją utajeni w pracy, zamknięci w swych małych kółkach, rachują się z czasem i z okolicznościami.

— Cóż ich tak odmieniło?

— Bieda i trudne warunki ekonomiczne.

— W kraju rolniczym bieda nie może dać się bardzo we znaki.

— Właśnie ten kraj rolniczy przechodzi obecnie ciężką próbę; rolnictwo zgoła nie procentuje, kredyt żydowski popycha do ruiny, praca staje się czczą, płonną.

— Komuż tu przypisują ten stan rzeczy?

— Żelaznemu księciu.

— Nie lubią tu niemców.

— Od czasu kultury, której dewizą jest „*ausrotten*", w ogóle, znienawidzono *ausrottujących*.

— A święta panna Zapolska, czy także umie święcie nienawidzieć? Zdaje mi się, że uczucie nienawiści, jako wielce pogańskie, a dowiedzione świętemu, jest przeszkodą do kanonizowania go...

— Pozwoli jaśnie pan, że nie będę łączył z jego żartobliwością tej sąsiadki, tej panny Zapolskiej, która jest warta szacunku — i którą nawet Leonidas Kostias musi szanować.

— Włodzimierz się zdumiał. Ten upadły nicpoń, zastępujący cynicznymi paradoksami kodeks etykiety ludzkiej, ten Leonidas bydlę, pijak, rabuś, szanował ludzi, a on, von Kramst, pan po szlachectwie i po fortunie, on z pojęciani o honorze, z drażliwością wrodzoną w obec tego, co nizkie, co płaskie, on pogardzający wszelką niedostojnością, on rozumny, a z wygórowaną ambicją szanujący siebie, on nie miał, ni czci, ni szacunku dla bliźnich.

Ale wnet przyszło mu na myśl, że to tylko jest prosta psychiczna konsekwencja: łaknienie tego, czego się nie posiada..

— Ten stary urwis wierzy jednak w uczciwość ludzką — powiedział sobie w duchu. I rozmowa z tym starym urwisem poczęła go coraz więcej zajmować.

— Pewnie przez wdzięczność za ów śpiew panny Zapolskiej, odprawisz na cześć jej nabożeństwo? ozwał się głośno.

— Być może.

— Kiedy, gdzie zaśpiewała ci święta Zapolska, gdy u nich nie bywasz?

— Śpiewała nie mnie, lecz dzieciom chłopskim w ochronie. Panna Zapolska od świtu do nocy pracuje nad wzrostem maluczkich, nad podniesieniem upadłych, nad podtrzymaniem cnotliwych, pracuje także na chleb.

— Mówiłeś mi, że ona jest wnuczką Starzyńskich, a Starzyńscy mają przecie wieś, nie są w nędzy. Czy wyrzekli się wnuczki?

— Gdyby nie ta wnuczka, wieś podobną byłaby do...

— Do wilczańskiego majątku?

— Tak, do ruiny. Panna Zapolska pracą zdobyła byt dla swych dziadów, prócz tego, dba o lud.

— A! chłopomanka!... święta, trzyma się mody... Czy jej się też wiedzie z ludem?

— W jej wsi niema już karczem, a chłopstwo tam jest mniej ciemne, niż gdzieindziej.

— Cóżeś ty robił na tym wokalnym koncercie w ochronie?

— Poszedłem raz tam, w zamiarze poznajomienia się z młodą i nieszpetną ochroniarką, lecz ujrzawszy pannę Zapolską w ogródku przy ochronie, zasunąłem się w krzak, chcąc przeczekać, póki nie odejdzie; tymczasem, ona śpiewała dzieciom, a gdy odeszła — i ja chyłkiem wysunąłem się z krzaków i wróciłem do domu z przekonaniem, że poznajomienie się z ochroniarką spełznąć musi na niczem; dziewczyna ta, bowiem, pod wpływem panny Zapolskiej musi być kamiennej cnoty.

— Zdaje mi się, że i ty Kostias ulegasz wpływom panny Zapolskiej, a jednak praktykę cnoty, choćby nawet wojskowej, zaniedbujesz stale.

— Gdyby wszystkie kobiety były, jak ta, wtedy moja siostra nie wierzyłaby w kapitał, a ja skończywszy uniwersytet, stałbym się może człowiekiem.

— Mówisz zagadkowo, a to rzecz nudna.

— Co prawda, zagadkowość mej mowy nie wesołą jest, ponieważ jednak zagadka moja wiąże się z nazwiskiem, które jaśnie pan nosi...

— Dosyć! nie ciekawy jestem twych osobistych zagadek. Przy tych słowach, czoło Włodzimierza sfałdowało się; był on teraz pewien, że coś tragicznego rozegrało się między siostrą Leonidasa, a kimś, który nosił nazwisko von Kramst; zrozumiał, nareszcie, powolność swego ojca dla tego nicponia.

Ale to nie jest rzeczą Włodzimierza, mieszanie się w sprawy ojcowskie, on się też nie miesza do tych spraw, przeciwnie, jako człowiek wierzący w swój honor, chce być dyskretnym, nie dopuści do tego, aby ten nicpoń czynił mu zwierzenia.

— O sobie nic mi nie mów! rozumiesz! — ozwał się po chwili milczenia — a za to, gadaj, co chcesz, o tej świętej, o tej czarownicy waszej, sąsiadce!

— W istocie, jaśnie panie, panna Zapolska wykonywa tu władzę, jaką lud w bajkach czarownicom przypisuje.

— A czy nikt nie próbuje sztuki czarowania tej czarownicy?

Leonidas zamyślił się.

— Panna Zapolska kocha ludzi, — odrzekł.

— Mówiłeś mi, że ona, wraz ze wszystkimi polakami, nienawidzi niemców.

— Tego nie mówiłem, zdaje mi się nawet, że ona nie zna nienawiści, nie bierze do serca krzywd wyrządzonych, skoro nawet Siedlickiemu wybaczyła, a na syna jego wywiera dobroczyny wpływ taki — jak na innych.

Włodzimierz zadumał się. Sąsiadka czarownica zaciekawiała go, wyciągnąłby zaraz rękę po tę wychwalaną kartę, ale gra przedstawia mu się jakaś skomplikowana, jakaś niemożliwa do obcesowego poczynania; z tem wszystkiem zawiera ona coś pociągliwie interesującego, jako trudność, jako oryginalność.

— Kostias — ozwał się nagle — znasz polaków?

— Miałem zaszczyt powiedzieć jaśnie panu, że tu nikt nie łączy się z polakami, którzy teraz żyją w swych zacieśnionych kółkach, bo od pracy nie zbywa im wiele czasu.

Włodzimierz wypuścił z ręki bursztynowy cybuch *kaljonu* — i począł rozmyślać. Polonologia wydała mu się rzeczą ciekawą, nadającą się do jego szulerki.

Gdyby tak znaleźć klucz do tych hieroglifów polskich, mógłby się zabawić w tych pracowników, strzegących reguły cnót rodzinnych i społecznych.

— Polacy nie lubią księcia Bismarka?

— Zapewne nie lubią.

— A niemców?

— Nie rozmawiam o polityce z polakami, nie czytuję wcale gazet, nie jeżdżę za granicę, nie wiem też, jak wyglądają teraźniejsze Niemcy; zdaje mi się jednak, że polacy nie lubią niemców.

— A jakże wyglądać powinni ludzie, żeby się podobali polakom?

— Powinni być chrześcijańsko-sprawiedliwymi, mieć rycerskość, rozum, serce i szacunek dla bliźnich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nadesłane.

Piwo z browaru pana Albina Kollorasa *w Radziszowie pod Skawiną* — jest, istotnie, tak doskonałe w smaku, zdrowe i wszelkie posiada zalety najdoskonalszego piwa, że lwowskie sklepy i zakłady restauracyjne i kawiarniane powinny by się postarać o nie, przynajmniej, w butelkach na teraz. Z największą pewnością znalazłoby ono licznych konsumentów, bo nie ustępuje najlepszym zagranicznym piwom, a jest od nich tańsze. Całe prowadzenie browaru w **Radziszowie przez p. Kollorosa, jest wzorowe.**

Skład tego piwa znajduje się już w Krakowie, powszechnie jest chwalone — i ma wielki odbyt.

Jedną z najstarszych firm we Lwowie, jest niezawodnie firma *Stadtmüllerów*. Ś. p. Stadtmüller, ojciec dzisiejszego właściciela był wzorowym kupcem i bardzo zacnym obywatelem — syn jego, następca handlu, idzie w ślady ojca — prowadzi zakład pod każdym względem wzorowo. Rzetelność, czystość i zdrowe przyrządzenie potraw w restauracji Stadtmüllera, są powszechnie znane. Piwnica jedna z najsławniejszych w Galicji — piwa wyborne. Osobne gabinety, w których z całą rodziną można swobodnie posilać się. Na większe uczty i zebrania w tym zakładzie są ładne lokale i wygodne, a przytem wszystkiem ceny bardzo przystępne. Dom cały jest własnością p. Stadtmüllera, w którym się też znajduje eleganckie i wygodne *chambres garnies*. 4570 st. 8

Z Krakowa.

Pocieszającą jest rzeczą, gdy przemysłowcy nasi z krwi i kości rozwijają swoje przedsiębiorstwo i stają się prawdziwie pożytecznymi obywatelami. Do takich właśnie należy p. *Schmidt* właściciel piekarni w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej, który takową założył na wielką skalę i prowadzi pod każdym względem rzetelnie. Z dobroci i zdrowotności znane jest powszechnie pieczywo pana G. Schmidta i życzymy mu, aby długie lata opatrywał nas swoim doskonałym chlebem powszednim, bez którego, ani biedak, ani bogacz obejść się nie może. P. Gustaw Schmidt, jako zacny obywatel i dobry polak, zasługuje w zupełności na uznanie i poparcie publiczne, a dorabiając się dostatku uczciwie i pracowicie, jest istotnie pożytecznym przemysłowcem. (4697—6—2).

Chleb prawdziwy żytni, jest najlepszy z piekarni *pana Kalnickiego*. Posiada on wszystkie zalety wybornego pieczywa bez żadnych przymieszek, rzetelną wagę i doskonale jest wypieczony. Pan Kalnicki znany jest jako rzetelny przemysłowiec i dobry obywatel, co też słusznie piastuje urząd cechmistrza.

Na chleb więc żytni z piekarni pana Kalnickiego zwraca się szczególną uwagę ze względu na jego dobroć. (4543-6-6

Na ogłoszenie pana Karola Mieczkowskiego zwraca się bliższą uwagę. Handel ten à la Hawełka zyskuje sobie, co raz większą popularność, zwłaszcza, że właściciel jego znany jest, jako kupiec rzetelny, zapobiegliwy i uprzejmy. 1—2.

Na ogłoszenie fabryki szkła F. Greinera w Krościenku pod Chyrowem, zwracamy ogólną uwagę, gdyż fabryka ta akuratnością i rzetelnem wykonaniem swoich wyrobów, zasługuje na polecenie. (4681 4—2)

Jedną z najlepiej urządzonych i wzorowo prowadzonych cukierni, jest niezawodnie *cukiernia pana Dąbrowskiego w Tarnopolu*. Z pewnością w największych miastach lepszej nie znajdzie, a pod względem wypieku ciast, cukrów i wszelkiego rodzaju cukierniczych wyrobów, rzadko która cukiernia w największem mieście sprostać może panu Dąbrowskiemu, który, oprócz głównej cukierni, obok hotelu Punscherta, otworzył w Tarnopolu drugą cukiernię na Pańskiej ulicy. Pan Dąbrowski przytem, jest zacnym obywatelem, cieszy się ogólnym szacunkiem i niepodzielnem uznaniem. Podróżny. (4694 st.—2).

Z Brodów.

Ze wszech stron dochodzą nas wiadomości, że piwo wyrabiane w browarze Halperna w Starych Brodach posiada wszystkie właściwości doskonałego piwa, a pod względem dobroci, siły i smaku nie ustępuje najlepszym piwom zagranicznym. Ma ono jeszcze tę zaletę, że nie zawiera w sobie pierwiastków szkodliwych zdrowiu, co się często zdarza w innych tego rodzaju wyrobach. Można więc z całym spokojem polecić piwo z brodzkiego browaru Halperna, jako napój, zdrowy, smaczny i posilny. 4397-3-8 d.

Zakład fotograficzny Walerego Rzewuskiego w Krakowie

założony w roku 1860, istnieje nadal po śmierci jego założyciela z tymi samymi współpracownikami i w niczem zmieniony nie zostaje pod osobistym kierunkiem

Lesława Rzewuskiego,

polecając się dalszym względom Szanownej P. T. Publiczności. (4679 8—4).

Ważne i interesujące.

Przejeżdżając przez **Zaleszczyki** d. 15 kwietnia 1888 r. zadziwił mnie ogromny natłok ludu wiejskiego przy sklepie na którego szyldzie czytałem napis: **Skład nasion ogrodowych i rolniczych Piotra Pawła Piestrakiewicza.** Potrzebując niektórych nasion, wstąpiłem także do sklepu, aby ich nabyć. Gdym wszedł, usłyszałem, jak pan Piestrakiewicz gorliwie i ze znajomością gospodarstwa pouczał ludzi, jak mają radykalnie gospodarować. Ludzie przysłuchiwali się z zachwyceniem i każdy odpowiednio do rady, kupował nasiona. Słyszałem, jak biedni wieśniacy mówili do siebie: „mój Boże, czemu to już dawniej nie było takiej poczciwej duszy między nami — do dziś lepiejbyśmy się mieli, bo leży dużo roli pustej, jak glinki, moczary, pole nieobsiane, tak, że i chudoby nie było czem wyżywić. A teraz będziemy szczęśliwi, gdyż dostaniemy wszystkiego, co naszym gruntom odpowiada, a w dodatku poczciwy człowiek nauczy, co u nas najwięcej znane i będzie czem trzodę wykarmić i dla gospodarstwa się także zostanie".

Rozpatrzyłem się po sklepie i obaczyłem **bardzo obfity skład rolnych, jarzynnych i kwiatowych nasion. Olbrzymi wybór wszystkiego.** Miejscowi ludzie mówili mi, że **każdego czasu dostać można nasion wszelkiego gatunku.** Potem wdałem się w rozmowę z właścicielem sklepu... P. Piestrakiewicz zainteresował mnie swoim układem oraz zdolnościami fachowemi — zapytałem go — z jakich to przyczyn, tak dla ludu pracuje, poucząjąc go i informując. Czyn to prawdziwie chwalebny. P. Piestrakiewicz odpowiedział mi:

— Jestem ogrodnikiem fachowym, a przytem obeznany jestem z gospodarką rolną i domową. Mam dwie realności i w nich to prowadzę **hodowlę przepysznych najnowszych gatunków krajowych i południowych owoców — w właściwym czasie każdy może je odemnie po niskich cenach nabywać,** przytem widząc tu w okolicach wiejską gospodarkę w najokropniejszym stanie i bardzo źle prowadzoną, nie żałuję mej pracy i udzielam biednemu ludowi wiejskiemu informacyj gospodarczej. Aby mi to łatwiej przyszło, założyłem **skład nasion po największej części z własnej produkcji, w najintratniejszych gatunkach. Udzielam je ludziom po najtańszych cenach.**

W jakiś czas potem, bo już 5. sierpnia z. r., przejeżdżałem znowu przez **Zaleszczyki** i wstąpiłem do tego samego składu nasion. Zastałem, jak zwykle gromadkę ludzi wiejskich, którzy w mojej przytomności składali podziękowania panu Piestrakiewiczowi za dobrą i korzystną naukę gospodarczą **i za doskonałe nasiona** — wszystkie płody podług jego rad i wskazówek doskonale się udały, a biedacy cieszyli się lepszą przyszłością.

To wszystko, co widziałem i słyszałem uważam sobie za święty obowiązek podać do publicznej wiadomości, gdyż takie dobrodziejstwa dla ogółu nie powinny zostać w ukryciu. **Sumiennie też polecam obywatelom mniejszej i większej posiadłości nasiona najwyborniejsze ze składu pana P. P. Piestrakiewicza w Zaleszczykach. Kto raz w tym składzie się zaopatrzy, ten już z pewnością nigdy się gdzieindziej nie uda.**

(4584-12-6 W imieniu wielu:

d. ***Andrzej Zasilski.***

Doniesienie.

Założony w r. 1878

HANDEL KORZENNY i DELIKATESÓW KAROLA MIECZKOWSKIEGO

połączony z pokojem do śniadań urządzony na wzór Hawelki w Krakowie, gdzie o każdej porze można dostać ciepłe przekąski. *Znajduje się obecnie pod l. 41 w Rynku we Lwowie,* obok handlu Wielmożnego P. Markiewicza, i poleca się nadal doznawanym względom łaskawej Publiczności, ręcząc za skrzętną usługę, jakoteż za zdrowe, smaczne i doborowe artykuły w zakres tego handlu i pokoju do śniadań wchodzące.

(4702-4-2) Z szacunkiem

Karol Mieczkowski.

Ogłoszenie.

Fabrykę szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą **ojca Karola Greinera,** objął **syn Fr. Greiner** — wyrabia szkło różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach.

Firma ta istnieje już **od lat 40,** rzetelnie jest prowadzona — uprasza się o zamówienie, które jak najsumienniej wykonane będą. (4682 6—5).

27-krotnie premiowana parowa fabryka pierników, sucharków i ciast

L. Czyńskiego w Jarosławiu

poleca: **pierniki** na sztuki od 1. ct. do 8. ct. **pierniki** w eleganckich paczkach od 5. ct. do 1 złr. **pierniki królewskie** po 20 ct. 1 złr. 30 ct. i 2 złr. **pierniki arcyksiążęce** (Rudolf) w eleganckich paczkach po po 50 ct **Sucharki** w kilku gatunkach. **Biskwity** na sposób angielski wyrabiane, Alberty, Graham, Queen i t. p. **Ciastka** w rozlicznych gatunkach do kawy, herbaty i na deser. **Biszkopty** bardzo przednie. **Biszkopty** nadziewane. **Figurki** piernikowe ładnie ubierane po 2, 3, 4, 6, 7, 8 i 15 ct. **Mikołajki** po 4, 15, 25 i 50 ct. **Abecadło** kompletne z ciastek od a do z w pudełku 40 ct. **Bałabuszki** dla grzecznych dzieci (kilkanaście gatunków smacznych ciastek), w eleganckich pudełkach po 1 złr. 30 ct. **Obwarzanki** w buntach 25 sztuk za 10 ct.

Do nabycia, w sklepach własnych: **Lwów** Halicka 8. **Kraków** Sukiennice 23. **Praga** Graben 14. **Budapeszt** Wienergasse 3. **Przemyśl** ul. Franciszkańska, oraz we wszystkich większych handlach korzennych, gdzie jest odnośny plakat wywieszony. 4639—7 st.

Seller i Menasche

firma exportowa

dla Galicji, Bukowiny i Rumunii.

Kraków, Grodzka 71.

Pierwszy fabryczny i hurtowny **skład** krajowego i belgijskiego **Szkła** do okien, różnej grubości. — **Luster** pojedynczej i podwójnej grubości w ramach orzechowych i pozłacanych. — **Szyby lustrowe** z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych. — **Wielki skład Ram** złoconych barokowych, do obrazów. — **Listwy na ramy** w różnych modelach i wymiarach. — **Hurtowna sprzedaż Kitu** do okien.

Na żądanie panów komitentów, podejmujemy się uskutecznienia kosztorysów do oszklenia budowli, w przeciągu 24-ech godzin **bezpłatnie.** (4673 4—3).

Cenniki illustrowane rozsyła się gratis.

Handel towarów korzennych Win, Rumu i Delikatesów

ANDRZEJA LANGNERA w Rynku,

w Arcybiskupiej kamienicy l. 9, we Lwowie otrzymał świeży transport

najpiękniejszej mąki świątecznej

Nr. 00. z młyna parowego i sprzedaje taniej jak wszystkie składy mączne.

Otrzymuje też codzień pocztą świeże drożdże z Węgier sprowadzane, za które ręczy. 4705 5—3

Farmy i Grunta

(Polska kolonja)

HOFA PARKU i PUŁASKI

w Ameryce

w Stanie **Wisconsin.**

Najlepsze i urodzajne grunta — tanio, na wszelkie rodzaju spłaty. W kolonjach tych zamieszkują sami polacy — posiadają swoje polskie szkoły, kościoły i wszystko, co potrzeba do narodowego rozwijania się i pokrzepiania ducha. Obecnie w kolonji **Pułaski** znajduje się polski klasztor OO Reformatów, nowo wybudowany z pięknym kościołem. Każdy przy względnej pracy, nabywszy grunt w tych kolonjach, dojdzie do dobrobytu i majątku. — Ktokolwiek zgłosi się listownie odbierze **bezpłatnie mapę, książeczkę, cyrkularz i listę** imienną o naszych **kolonjach i osadnikach,** oraz wszelkie szczegółowe informacje, jakie tylko zażąda. Pisać można **po polsku,** po niemiecku i po angielsku — adresować:

(4546-13-20). **J. J. Hof**

Milwaukee Wis. 119 W. Water st

(North. America).

Pierwsza galicyjska fabryka sardynek rosyjskich

Braci Weindling

w Podgórzu pod Krakowem

poleca swoje **sardynki ruskie** (tak zwane moskale) w najwyborniejszym gatunku, pakowane w beczułkach po 5 kilogramów brutto, jakoteż w słoikach, zawierających po 10 sztuk.

Mianowicie te ostatnie poleca się, jako bardzo praktyczne dla konsumu prywatnego. 4619 10-7

Ceny umiarkowane.

Handel korzenny

JANA ZBUDOWSKIEGO

w Mikołajowie,

Zaopatrzony we wszystkie towary, w zakres handlu kolonialnego wchodzące — wszystko w najlepszym gatunku i z najlepszych źródeł sprowadzane. Wina, rumy, koniaki, wszelkiego rodzaju wódki, oraz rozolisy. Wszystko po cenach umiarkowanych, poleca się miejscowej i okolicznej publiczności, zapewniając, że wszelkie zlecenia wypełnią się z największą akuratnością i rzetelnością. (4615-4-3)

Zygmunt Sternberg

we Lwowie, Rynek l. 11.

Utrzymuje na składzie mąkę z młyna parowego **Bronisława H. Raucha** w Sokalu i hurtowny zapas wiktuałów, tylko w celnym gatunku, po cenach umiarkowanych.

Codziennie świeże drożdże, które odbiera wieczorem z kolei. Na prowincję wysyła za zaliczką bez opłaty.

Cenniki także gratis i franco.

4638-st.-8

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż pan **Józef Drożdż,** zawiadujący dotąd moją **Piwiarnią Radziszowską i składem Radziszowskiego piwa butelkowego,** Plac Maryacki, l. 3., **w Krakowie z interesu tego wystąpił.**

Moją **Piwiarnię Radziszowską,** jakoteż **Skład Radziszowskiego piwa butelkowego** będę w tem samem miejscu **przy placu Maryackim l. 3, w Krakowie** pod swoją własną firmą dalej prowadził, a staraniem mojem będzie każdego czasu **dobrą kuchnią i szybką obsługą,** jakoteż i **wybornem piwem marcowem, transwersalnem i porteru** własnego wyrobu zaskarbić sobie zadowolenie Szanownej P. T. Publiczności.

Większą ilość butelek, od 10 począwszy, posyłam na żądanie bezpłatnie do domu.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za łaskawe dotychczasowe względy, upraszam bardzo o zachowanie mi nadal swej przychylności.

(4692 5—5) Z poważaniem

Albin Kolloros.

Kraków, 1. lutego 1889 roku.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.